Rocznik I. Kraków 15-go października 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 8.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Św. Franciszek Seraficki.

(Dokończenie).

Doprowadził wreszcie do skutku święty Franciszek dawny zamiar udania się do Ziemi świętej celem nawracania niewiernych.

Kończyła się wówczas właśnie w smutnem rozdwojeniu chrześcijańskich przywódców piąta krucyata (1217 do 1221), przedsięwzięta pod dowództwem Andrzeja II., króla węgierskiego i Jana z Brienny, tytularnego króla Jerozolimy.

Święty Franciszek przybył do chrześcijańskiego obozu w wilię ostatniej nieszczęśliwej bitwy, w której 6 tysięcy krzyżowców legło na placu boju lub w niewolę się dostało, wkrótce potem pokój zawarty ze sułtanem Meledynem zakończył smutnie krucyatę. Święty Franciszek udał się do obozu zwycięzców i stanął śmiele przed sułtanem, opowiadając Boga w osobach trojakiego, w Bóstwie jednakiego i Syna Bożego, Zbawiciela świata.

Słuchał go sułtan z ciekawością i zajęciem, ale najmniejszej nie okazywał ochoty przyjęcia jego nauki, co wi-

dząc, święty Franciszek dwór jego opuścił. Podczas gdy tak się tułał na wschodzie, napróżno męczeństwa szukając, pięciu jego zakonnych braci w Marokko, w zachodniej Afryce, poniosło śmierć męczeńską roku 1220 z rozkazu króla tamecznego, mahometańską wyznającego wiarę.

Relikwie ich do Portugalii przeniesione, przyniosły ziemi tej błogosławieństwo, gdyż wówczas z niej wyszedł jeden z najgłośniejszych, najbardziej znanych i czczonych świętych franciszkańskiej rodziny, święty Antoni Padewski, patron rzeczy zaginionych. Powołanie jego zakonne, obudzonem zostało w czasie uroczystości solennego sprowadzenia zwłok wyżej wspomnianych pięciu męczenników do portugalskiego miasta Koimbry.

Imię świętego Franciszka pozostało w poszanowaniu na wschodzie, a bracia jego zakonu po dziś dzień strzegą w Jerozolimie Grobu Pańskiego. Na 10 lat przed zakończeniem piątej krucyaty, 50 tysięcy dziatek chrześcijańskich z Francyi i Niemiec przedsięwzięło w bohaterskiem uniesieniu wyprawę krzyżową.

Odważne te pacholęta długą, pieszą odbyły podróż w uroczystym pochodzie i we Włoszech wsiadły na okręty, na wschód się udając. Lecz nie dotarły do celu: większa ich część dostała się do niewoli muzułmańskiej, niektóre padły ofiarą głodu, upału i zmęczenia, inne z męstwem nieustraszonem śmierć męczeńską poniosły.

Powróciwszy ze wschodu, przebiegał święty Franciszek Włochy, płacząc, modląc się, nauczając i szerząc ducha miłości i zgody. Wielu wiernych w świecie żyjących prosiło go o rady do chrześcijańskiego żywota wśród rozlicznych swoich obowiązków; dla nich założył w roku 1221 tak zwany trzeci zakon świętego Franciszka i napisał osobną regułę.

Aby módz doń przystąpić, należało poprzednio oddać dobra zagrabione lub źle nabyte i pojednać się zupełnie z bliźnimi, zresztą trzeba było wypełniać ściśle przykazania Boże i kościelne i ślubować wierne zachowanie reguły: niewiasty zamężne nie mogły wstępować do trzeciego zakonu świętego Franciszka bez pozwolenia mężów swoich.

Reguła zakazywała wszelkiego zbytku w ubraniu i sposobie życia, uczęszczania do teatrów, na widowiska i zabawy

publiczne, nakazywała niektóre posty, ćwiczenia nabożne i wspólne modlitwy.

Tercyarze świętego Franciszka czyli bracia trzeciego zakonu zapełnili wkrótce świat cały, wszyscy znakomici ludzie owych czasów i późniejszych nawet w XIV., XV. i XVI. wieku należeli do trzeciego zakonu świętego Franciszka. Świecki ten zakon, tak bardzo polecany przez zmarłego ś. p. Ojca świętego Leona XIII., rozszerzył się wówczas we wszystkich stanach, napełnił chaty wieśniacze i domy mieszczańskie, a także i na tronach zasiadł. Święty Ludwik, król francuski, był tercyarzem, a święta Elżbieta, z węgierskiego rodu księżna turyngska, tercyarką: przysłał jej płaszcz swój szary święty Franciszek na znak serdecznego przyjęcia za córkę swoją, a ona płaszcz ten, jak relikwię szanowała i przyoblekała się weń, gdy wielką jaką łaskę od Boga w modlitwie wyjednać pragnęła.

Święty Franciszek otrzymał od Ojca świętego Honoryusza III. dla swego kościółka Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, odpust porcynkulą zwany. Ktokolwiek odwiedzi kościół ten ze skruszonem sercem, po odbytej spowiedzi, od nieszporów 1-go sierpnia, do nieszporów dnia następnego każdego roku, dostępuje odpustu zupełnego w chwili wejścia do tej świątyni.

W roku 1224 udał się znowu Święty na górę Alwerno i przepędził tam 40 dni na poście i rozmyślaniu; wśród zachwytów nadziemskich cudownie naznaczył go Pan na rękach, nogach i boku stygmatami krwawemi, odtąd miał na ciele swojem odbicie ran Zbawiciela w postaci czarnych narośli na rękach i nogach, wyglądające jak główki od gwoździ, wyglądające z ciała jego po jednej stronie, gdy po drugiej końce ich wychodziły; na boku miał bliznę czerwoną, z której często krew ciekła na ubranie jego. Usiłował wszelkimi siłami cuda te ukrywać, lecz Papież Aleksander IV. sam opowiadał później, iż za życia Swiętego na własne oczy stygmata jego oglądał, a po jego śmierci niezliczone tłumy całowały je i ich się dotykały.

Zużywszy siły na służbie Bożej, gdy już chodzić nie mógł, nosić się kazał święty Franciszek od miasta do miasta, jeszcze tłumy ludu do Boga pociągając. Nakoniec w Assyżu dokonał żywota roku 1226, leżąc na gołej ziemi

przez pokorę i umartwienie; we dwa lata później, przez Grzegorza IX. policzony został w poczet Świętych. Życie jego, tak wzniosłe i poezyi pełne obudziło we Włoszech wielki ruch umysłowy i artystyczny, który się światu całemu udzielił.

Pierwszych malarzy włoskich natchnęła postać jego, a grób jego stał się kolebką sztuki, jak zakon jego pierwszą poezyi szkołą. Tak to pod dobroczynnym wpływem Kościoła i sług jego budziło się zawsze i rozwijało wszystko co piękne i wzniosłe na ziemi.

UCIECZKA.

Karta z dziejów XVIII-go wieku.

W wiekach średnich, w czasach przewagi Turków nad państwami chrześcijańskiemi, wywożono do Afryki mnóstwo niewolników i tam ich sprzedawano na rynkach Aleksandryi, Damietty lub Kairu. Dla tych biedaków powrót do kraju zdawał się już niepodobnym prawie. Polska z Turcyą miała ciągłe stosunki, mogli jeńcy dać znać o sobie rodzinie swej, mogli być wykupieni łatwo, lecz ci, których wywożono za morze, już nigdy wrócić nie mogli z niewoli, bo rozrzuceni po rozmaitych miastach i wsiach, przechodząc od pana do pana, tracąc nawet nazwiska własne, ginęli. Na nic były starania rodziny, na nic częste poświęcenie zakonników zajmujących się wykupnem więźniów z niewoli tureckiej: — ginęli nieszczęśliwi w nędzy i ucisku pod gorącem niebem Afryki.

Po klęsce Żółkiewskiego pod Cecorą, gdy do Kostantynopola sporo przybyło jeńców — Polaków, część ich odesłano z eskadrą płynącą do Afryki.

Eskadra ta wiozła dwóch wielkich dygnitarzy państwa Ottomańskiego — Kassym-beka baszę, wielkorządcę Damietty i Rozetsy, i Jussuf-Agę, wielkiego sędziego Aleksandryi, wraz z oddziałem wojska.

Wiatr pomyślny towarzyszył okrętom aż do wyspy Metyliny, dawniej Lesbos, poczem nastąpiły burze jedna po drugiej, tak iż postanowiono zatrzymać się w porcie Stretto, przy niewielkiej wysepce na Archipelagu.

Kassym-bek wysiadł na ląd wraz z częścią załogi muzułmańskiej dla zaopatrzenia się w żywność i wodę.

Na jednej z galer znajdowało się dwustu kilkudziesięciu niewolników chrześcijan, głównie Polaków, a pomiędzy nimi był i Marek Jakimowski, wzięty do niewoli pod Cecorą.

Jakimowski, od chwili, gdy go wpakowano na statek, postanowił sobie, że musi siebie i swych towarzyszów uwolnić. Modlił się więc i czekał na sposobną chwilę, starając się ująć sobie swych zwierzchników.

Gdy więc Kassym-bek wraz załogą wylądował, uznał, że pora stosowna nadeszła i zamierzył okręt opanować Zwierzył się dwom towarzyszom niewoli: Stefanowi Szatanowskiemu i Janowi Stołczynie. Lecz ci zamiar uznali za szalony. Turcy byli dobrze uzbrojeni, Polacy nie mieli nawet noża i byli zajęci przy wiosłach. Galery były urządzone w ten sposób, że po dwóch stronach stały ławki, na których jeden za drugim siedzieli wioślarze, przykuci do tych ławek. Wiosła ich zatknięte w otwór, skąd ich wyjąć nie mogli, a nad nimi stali dozorcy z batami w ręku; chociaż w tej chwili statek stał na kotwicy, niewolnicy jednak siedzieli przy wiosłach. Innych zaś niewolników, niezbyt posłusznych, okutych, zamykano pod pomostem okrętu; mało było takich, których puszczono wolno, używając do rozmaitych usług, choć i nad temi nadzór rozciągano ścisły.

— Więc jakim sposobem okręt opanować? — pytali ostrożniejsi towarzysze pana Marka.

On im odpowiadał:

— Okręt stoi wysunięty trochę naprzód, oddalony od innych okrętów eskadry. Rzucić się trzeba śmiało, statek opanować, Turków wybić i popłynąć na pełne morze, zdając się na pomoc Bożą.

— A gdy się nie uda?

— Gdy się nie uda — odpierał p. Marek — ukarzą nas okropną śmiercią. A jeżeli się uda, jeżeli Bóg pobłogosławi, wtedy wolni będziemy i powrócimy pod strzechy ojczyste.

Lecz nic nie mogło przekonać tych ludzi znękanych, więc pan Marek porwał się i z uniesieniem zawołał?

— Prawy mąż więcej Bogu i waleczności swej ufać powinien, aniżeli przeciwnościom.

Wpadł na pokład okrętu i krzyknął:

— Do broni, bracia, bijcie Turczyna!

Szatanowski i Stołczyn, choć odradzali wpierw ten krok zuchwały, rzucili się jednak na pomoc przyjacielowi, inni zagrzani przykładem napadli na Turków.

Jakimowski wywalił najpierw drzwi do składu broni Polacy rzucili się po oręż.

Zgiełk, krzyk, szczęk broni nie wyrwał jednak Mustafy, kapitana okrętu, z tego błogiego spoczynku. Myślał, że to jakaś egzekucya, że jakiś dozorca karze zuchwałego giaura, może trochę za srogo, a inni za nimi zbyt gorąco obstają, aż i ich chłosta nie minie. Tak myślał, gdy Jakimowski drzwi od jego kajuty wyparł.

Przerażony Mustafa rzucił się z szablą w ręku i zwarł z Jakimowskim. Walka trwała zażarta, lecz krótka: szabla Turka wyleciała w powietrze. Jakimowicz porwał kapitana wpół i rzucił go do morza.

Na ten widok muzułmanie z dzikim okrzykiem, z podwójną wściekłością rzucili się mordować bezbronnych jeszcze jeńców, lecz Jakimowski, który objął komendę, zastąpił im drogę, i walka zawrzała znowu z obu stron. Polacy chwytali od poległych szable i jaką kto miał broń.

Tymczasem Turcy dali sygnały, i z innych okrętów eskadry spuszczono łodzie z żołnierzami, więc muzułmanów dobrze uzbrojonych coraz więcej przybywało.

Jakimowski spostrzegł, że chwila jeszcze, a przeważnej liczbie zuchwała garstka uledz musi, więc odciął kotwicę. Okręt podniósł się i zakołysał na falach; pomimo oporu Turków rozpięto żagle, walcząc o wszystko: o żagiel o ster, o każde wiosło. Wicher wył straszny, pioruny biły, a okręt, party siłą rąk ludzi uciekających z niewoli, miotany burzą, spadając z fali na falę, wypływał z portu.

Kassym-bek, wściekły, biegał, jak szalony. Zapominając o swej powadze, klął i wzywał proroka, rwąc brodę z rozpaczy, bo na tym okręcie, najlepszym z eskadry, znajdowały się dwie najdroższe mu rzeczy — jego kasa pełna złota i jego żona, Rachmed Redyna, a także zielony sztandar spahów. Rozkazał strzelać. Dano ognia z dział portowych, a łoskot kól zmieszał się z rykiem bałwanów morskich. Zaczęto gonić uciekających. Galery i łodzie wypłynęły pę-

dząc za naszymi bohaterami, a niebo zasępiało się, coraz czarniejszemi chmurami i deszcz lunął; pioruny biły jedne po drugich, fale morskie piętrzyły się, rzucając okrętami, jak łupiną orzecha; co chwila jakiś silniejszy bałwan mógł zatopić statek. Galery i łodzie goniąc chrześcijan, wracały ratując się same. A Jakimowski płynął dalej na pełne morze. Na maszcie, szarpana wichrem, powiewała chorągiew Kassyma-beka, trzy złote półksiężyce. Nareszcie Turcy zdali się łaskę i niełaskę. Polacy odebrali im broń i darowali życie. Na okręcie zapanowała cisza.

Burza, na każdem morzu straszna, na Archipelagu zasianym wysepkami, rafami, skałami podwodnemi, niechybną groziła śmiercią. Polacy nie znali okolic ani morza, po którym płynęli, ich nauka geografii nie odznaczała się gruntownością, marynarzami też nie byli, a jednak płynęli, zdawszy się na Opatrzność i ręką Bożą prowadzeni, po wielu trudach i niebezpieczeństwach dotarli do wyspy Zante. Tam przyjęci byli przez zakonników i ci ugościli pomęczonych, pomogli im naprawić okręt, a gdy niepogoda ustała, Jakimowski obdarzywszy hojnie z kasy Kassymbeka zacnych zakonników za ich pomocą dostał sternika i ludzi znających morze, poczem szczęśliwie wymykając się od pogoni tyreckiej, zawinął do Messyny:

Wice król Sycylii, dowiedziawszy się o tych przygodach, chcąc poznać tak walecznych rycerzy, sprowadził ich do Palermo, gdzie sam rezydował, wydał na ich cześć wspaniałą ucztę i obdarzył pięknemi podarunkami.

Odtąd podróż ich była jednym pochodem tryumfalnym. Poprzedzeni sławą nadzwyczajnej ucieczki, dojechali nasi wojownicy do Rzymu. Papież Paweł III. za wstawieniem się kardynała Barbariniego pozwolił im odbyć uroczystą procesyę do kościoła św. Hieronima. Szli zatem w wielkiej paradzie, otoczeni ludem, wśród hucznych wiwatów, a Papież w obecności kardynałów zaszczycił pana Jakimowskiego orderem Krzyża Swiętego.

P. Marek u nóg Ojca świętego złożył jedną chorągiew, zdobytą na Turkach. Była ona z pięknej jedwabnej materyi z trzema złotemi półksiężycami i rormaitemi napisami haftowanymi złotem, Papież kazał ją umieścić w kościele «Santa Maria della salute».

Tegoż dnia Jakimowski uroczyście dał wolność dwudziesu kilku Turkom, którzy w walce złożyli broń oraz i Rachmed Redynie, za którą duży okup wziąćby mógł, lecz uniósłszy się wspaniałomyślnością, nietylko uwolnił, ale nawet i żonę Kassym-beka i jeńców hojnie na drogę obdarzył. Działo się to 16-go lutego 1621 roku.

Z Rzymu rycerze wrócili do kraju ojczystego, gdzie przyjęto ich z uwielbieniem i radością wielką.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. Góra kalwaryjska.

Góra kalwaryjska jest zabudowana szeregiem kaplic, które się znajdują na jej szczycie i w niej samej; tworzą one w ten sposób piętro i parter. Kaplice górne, będące na szczycie góry kalwaryjskiej, wznoszą się na cztery metry i 70 centymetrów nad posadzkę przedsionka i kościoła. Prowadzą do nich z dwóch stron schody, składające się z 18-tu stopni: z południowej, zaraz od drzwi wchodowych na prawo (należą do OO. Franciszkanów) i z północnej strony od kościoła (są własnością schizmatyckich Greków). Schodami temi wchodzi się na szczyt góry kalwaryjskiej, na święte miejsce, gdzie Pan Jezus nas Krwią Swą Przenajświętszą i śmiercią krzyżową odkupił.

Szczyt góry kalwaryjskiej nie był tak wielkim, jak obecne kaplice, lecz został w sposób sztuczny przez łuki i sklepienia o trzy czwarte części powiększony tak, że teraz tworzy niemal kwadratową powierzchnię wynoszącą od wschodu na zachód 15 metrów długości, a od północy na południe 13 szerokości. Od strony zachodniej przy schodach dla zabezpieczenia od wypadku umieszczono marmurową balustradę na metr wysoką. Trzy filary i arkada dzielą całą powierzchnię wierzchołka góry kalwaryjskiej na dwie prawie równe kaplice, z których prawa (południowa) należy do katolików, a lewa (północna) do chizmatyckich Greków. Pierwsza jest owem pamiętnem miejscem, gdzie

Pan Jezus został z szat obnażony, żółcią i octem napawany (stacya X.), a następnie okrutnie do Krzyża przybijany (stacya XI.), dla tego też nosi nazwę kaplicy Ukrzyżowania (przybijanie do Krzyża). Stacyę X. oznaczono na posadce wielką kolorową rozetą, a stacyę XI. mozaikowym kwadratem przed ołtarzem Ukrzyżowania. Obraz znajdujący się w tym ołtarzu przypomina nam tę bolesną scenę Ukrzyżowania Pana Jezusa. Płonie przed nim ustawicznie szereg srebrnych lamp; codziennie odprawiają na nim kapłani Msze święte; w każdy piątek uroczystą Sumę, a Wielki Piątek wzruszające nabożeństwo na ten dzień przepisane.

Obok ołtarza Ukrzyżowania, w łuku pod filarem między grecką a łacińską kaplicą jest ołtarz Matki Boskiej Bolesnej zwany «Stabat Mater». Tu stać miała Najświętsza Panna, gdy Jej Syn wisiał na Krzyżu; tu wyrzekł umierający Pan Jezus do Niej, te słowa: «Niewiasto, oto Syn Twój».

Obraz w ołtarzu przedstawia Matkę Boską z skrzyżowanemi na piersi rękami z wielce bolesnym wyrazem na twarzy z mieczem w piersi. Liczne, drogocenne wota świadczą, w jak wielkiej czci i poszanowaniu jest On u wiernych.

W południowej stronie od kaplicy Ukrzyżowania znajduje się okratowane okno, przez które spojrzeć można do wnętrza małej kapliczki, przybudowanej na zewnątrz do południowego frontu kościoła Grobu świętego. Jest to kaplica Matki Boskiej Bolesnej, zwana także kaplicą Franków; ma ona oznaczać miejsce, na którem stała Majświętsza Panna ze świętym Janem, kied Pana Jezusa przybijano do Krzyża. Wejście do tej kaplicy prowadzi od zewnątrz przy drzwiach kościoła Grobu Zbawicielowego po prawej stronie.

Druga, północna kaplica po lewej stronie obok ołtarza «Stabat Mater» jest na miejscu, w którem Krzyż Pana Jezusa został wbity w skałę (stacya XII.), dlatego też kaplica nosi nazwę «Wbicia Krzyża». Tu Zbawiciel między niebem a ziemią, przez trzy godziny konał na Krzyżu!... Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!

Na wspomnianem miejscu znajduje się obecnie ołtarz dwunastej stacyi obity srebrną blachą. Pod menzą ołtarza jest okrągły otwór na pół metra głęboki, wyłożony marmurem, a przykryty srebrną płytą; oto miejsce w którem tkwił Krzyż Pana Naszego. Nad menzą ołtarza umieszczono Krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa naturalnej wielkości, twarzą zwrócony na Zachód ku Europie. W tej postawie miał nasz kochany Zbawiciel umierać na Krzyżu przesyłając swe ostatnie tchnienia i życzenia pogańskiej wówczas Europie, aby się nawróciła i Jego naukę przyjęła, bo żydzi Nim wzgardzili i ukrzyżowali: «Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli» (Jan. 1, 11).

Trzeba się głęboko pod menzą ołtarza nachylić, aby to święte miejsce, ów otwór w skale uczcić i ucałować, co z wielkiem rozrzewnieniem i wzruszeniem czyniliśmy.

Z obydwóch stron wspomnianego otworu, na jeden i pół metra odległości, nieco wstecz, znajdują się dwa otwory, pokryte czarnemi, okrągłemi płytami, to miejsca, gdzie stać miały krzyże obydwóch łotrów: «Tedy są ukrzyżowani z nim dwaj łotrowie: jeden po prawicy, a drugi po lewicy». (Mat. 27, 38). Między krzyżem Zbawiciela, a krzyżem łotra, wiszącego po lewej stronie, znajduje się na kilkanaście centymetrów szeroka szpara, która miała powstać w chwili konania Pana Jezusa, gdy skały pękały, o czem wyraźnie Pismo święte wspomina: «Ziema zadrżała, a skały się popadały». (Mat. 27, 51).

Rzeczywiście dziwne i cudowne pęknięcie tej skały! Według zasad geologicznych łupią i pękają się kamienie i skały podług linii krystalicznych i formacyi pokładów, tymczasem tu, na Kalwaryi, pęknięcie i szpara przecina z wschodu na zachód żyły krystaliczne i formacyę pokładów. Dziwi to nietylko nas, ale i uczonych geologów!... Jeden z nich, protestant powiada: «Szczelina ta powstała skutek trzęsienia ziemi podczas Męki Pańskiej, o tem zapewnia nas tylko tradycya. Lecz prosty rozum starczy na to, aby widzieć, że sztuka żadnego w tej rozpadlinie nie miała udziału, bo żyły tak dziwnie są przerwane, a przerwa w tak nadzwyczajnycy odbija się rysach, tak rozmaite przebiega zagięcia, a wypukłości tak dosko-

nale do wklęsłości przystają, iż ani sztuka tego naśladować, ani żadne narzędzie wykonaćby nie zdołało...» Opowiadają o innym uczonym niedowiarku, że przy badaniu tej szczeliny, nawrócił się, uwierzył w Pana Jezusa.

Szczelina wspomniana jest bardzo głęboka, sięga aż do kaplicy Adama, (pięć metrów na dół) będącej pod Golgotą; można ją stąd wyraźnie widzieć. Według tradycyi, której Ojcowie święci się trzymają, miała Najświętsza Krew Boga-Człowieka, konającego na krzyżu, spływać z Jego świętych ran, a przez utworzoną wówczas .wskutek trzęsienia ziemi szczelinę, dostała się do grobu Adama, spływała na jego czaszkę... W ten sposób została wina pierwszego człowieka naprawiona w samym zarodzie! Wyrazem zewnętrznym tej tradycyi jest trupia głowa, którą zwykle na książkach i krzyżach umieszczają, poniżej nóg Zbawicielowych.

Znamy już kaplice i ołtarze znajdujące się na szczycie Kalwaryi, zejdźmy więc po schodach od strony kościoła, należących do Greków i przypatrzmy się choćby pobieżnie dolnym kaplicom, czy też grotom, będącym w górze kalwaryjskiej.

W przedsionku kaplicy Adama znajduje się miejsce dawnych grobów po łacińskich królach jerozolimskich. Między nimi były sarkofagi dzielnego Godfryda z Bouillion, pierwszego króla i jego brata, a zarazem następcy Balduina. Gdy w roku 1244 napadły na Jerozolimę dzikie hordy Karyzmian i zdobyły ją, niosąc wszędzie mord i zniszczenie, nie darowały i kościołowi Grobu Zbawicielowego, a nawet zwłokom królów jerozolimskich, pogrzebanym w górze kalwaryjskiej. Żołdaki otworzyli wtedy groby królewskie, z trumien powyrzucali ich ciała i popalili, aby w ten sposób wywrzeć swą zemstę nawet na umarłych. Schizmatyccy Grecy dodali do tego barbarzyństwa jeszcze drugie. Gdy po pożarze w roku 1808 odnawiali rotundę kościoła Grobu Chrystusowego, wyrzucili z tego miejsca pamiątkowe trumny po królach jerozolimskich, choć tu pożar nie doszedł i żadnej szkody nie wyrządził. Lecz umyślili oni w ten sposób usunąć wszelkie pamiątki, przypominające potomnym panowanie królów łacińskich w Jero-

zolimie. Na miejscu trumien umieścili dwie marmurowe ławki, które się tam dotychczas znajdują.

Z przedsionka tego wchodzi się do znanej nam już kaplicy Adama, będącej pod górną kaplicą wbicia Krzyża Chrystusowego. Krzyżowcy zbudowali w niej ołtarz przy którym odprawiano Msze święte i nabożeństwa żałobne za zmarłych. Obecnie ołtarza już niema; kaplica należy do schizmatyckich Greków.

Obok niej w stronie południowej, jest kaplica Melchizedecha (pod górną kaplicą Ukrzyżowania Pana Jezusa) tak nazwana dlatego, że tu według tradycyi miano pogrzebać jego ciało.

Pod przybudowaną na zewnątrz do murów kościoła Grobu Zbawicielowego kaplicą Matki Boskiej Bolesnej, znajduje się kaplica świętej Maryi Egipcyanki. Prowadziła ona przez 17 lat grzeszne i występne życie w Aleksandryi. Gdy chciała pewnego razu w czasie wielkiej uroczystości wejść do kościoła Grobu Zbawicielowego została przez niewidzialną siłę powstrzymana. Przerażona poznała smutny stan swej duszy, obudziła żal za grzechy i postanowiła porzucić dawne grzeszne życie, a u Matki Boskiej Bolesnej uprosiła sobie łaskę wejścia do świątyni i uczczenia drzewa Krzyża świętego. Na pamiątkę tego cudownego zdarzenia, uczczono jej pamięć przez nadanie nazwy tej świętej kapliczce na miejscu, przy którem to zdarzenie zaszło. Marya Egipcyanka porzuciła też świat i jego przyjemności, a wiodla do samej śmierci, przez 47 lat, żywot pokutniczy i pustelniczy na puszczy, przy wschodnim brzegu Jordanu, gdzie umarła jako święta.

W drodze do rotundy kościoła Grobu Zbawicielowego, naprzeciw drzwi wchodowych w odległości dziesięciu metrów znajduje się Kamień Namaszczenia, gdyż tu według podania po zdjęciu z krzyża Pana Jezusa namaścił Ciało Jego Najświętsze Józef z Arymatei z Nikodemem, zanim je do grobu złożono. (Jan. 19, 38). Wspomniany kamień jest dość wielki, pokryty płytą z czerwonego marmuru 2 metry 70 centymetrów długą, a szeroką na jeden metr i 30 centymetrów. Jest on wspólną własnością wszystkich czterech wyznań, które tu umieściły swe srebrne lampy, palące się dniem i nocą. Pielgrzymi zatrzymują się

zazwyczaj przy wstępie do kościoła Grobu Zbawicielowego przy tym kamieniu i całują go z czcią i pobożnością.

Na dwanaście metrów odległości, po lewej zachodniej stronie wskazują miejsce, na którem stały pobożne niewiasty, gdy Józef z Arymatei i Nikodem namaszczali Ciało Zbawiciela. Wspomina o tem Pismo święte: «A wszyscy jego znajomi z daleka stali, i niewiasty, które były za nim przyszły z Galilei, na to patrzeć». (Łk. 23, 49). Miejsce to oznaczono okrągłym kamieniem, otoczonym żelazną kratą; oświeca go lampka.

Kilka już tylko kroków ku północnemu zachodowi, a staniemy w rotundzie kościoła Grobu Zbawicielowego. Opiszemy szczegółowo tę część miejsca świętego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIE POGARDZAJ.

Nie pogardzaj ubogimi,
Gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi
Pieniądze i szaty.

Nie wydzieraj, co cudzego,
Szanuj wszystkie stany;
Uznaj w bliźnim brata swego,
A będziesz kochany.

Ostatnie chwile Tadeusza Kościuszki.

Nikogo z Polaków nie było przy Tadeuszu Kościuszce, gdy panująca wówczas w Swajcaryi gorączka nerwowa powaliła 72-letniego starca na łoże śmiertelne. Gospodarz i jego rodzina wraz z innymi przyjaciółmi szwajcarskimi czynili przez dwa tygodnie wszystko, by go ocalić jeszcze, lecz lekarz od razu koniec przewidział. Chory kazal spisać testament, którym obdarzył z wdzięczności Zeltnerów i ze spokojem oczekiwał zgonu.

Przytomnie umierał bohater, mimo wzrastającej gorączki. Mówił ciągle o Polsce, do ostatniej godziny z miłością. Pałasz swój kazał włożyć do trumny, a kiedy mu głosu zabrakło, spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nóg jego łóżka Emilię, córkę państwa Żeltnerów, podał jednę rękę Zeltnerowi, drugą jego żonie i uścisnąwszy je, opadł na poduszki. Skonał zwycięzca z pod Racławic o godzinie 10-tej wieczorem, dnia 15-go października roku 1817. Od onej zaś godziny żałobnej upłynęło w tych dniach właśnie 92 lat długich, ciężkich dla narodu, który wydał Tadeusza Kościuszkę.

ROZMAITOŚCI.

Smutna pamiątka.

W książce „O cesarzu" rozpowiada br. Albori, że w letnim pałacu cesarskim w Ischl, znajduje się na pierwszem piętrze prywatna kaplica, w której przechowuje się mała poduszeczka, na której skonała cesarzowa Elżbieta, zamordowana przez anarchistę Lucheniego, 10-go września 1898 roku. Mieści się w skrzyneczce kryształowej, ozdobionej krzyżem, pod którym widnieje napis: „10-go września 1898". Na poduszeczce, przywiązany czarnemi wstążkami, znajduje się akt śmierci, spisany przez zarząd miasta Genewy w języku francuskim. Skrzyneczka znajduje się po lewej stronie ołtarza i jest codziennie ozdabiana świeżymi kwiatami.

Car i socyalista.

Gdy tego lata car rosyjki Mikołaj bawił koło brzegów Francyi tuż pod miastem Cherbourg, otrzymał p. Mathieu, mer, czyli burmistrz owego miasta, polecenie, aby się udał na okręt carski, bo ma otrzymać jakąś sumę na rzecz ubogich miasta.

P. Mathieu, który jest zagorzałym socyalistą i niby nie uznającym żadnych królów i cesarzów, tak się rozczulił przyjęciem u cara i rozmową z nim, że żegnając się z carem, pocałował go w rękę.

Surowe prawa.

W stanie Missouri, w Ameryce północnej wydano 15-go września bież. roku prawo zabraniające wystawiania na widok publiczny nagich obrazów lub figur. Zabroniono też podawać w gazetach skandaliczne wiadomości z rozpraw sądowych.

Zakazano również sprzedaży i kupna strzelb, rewolwerów, nożów i w ogóle wszelkiego rodzaju broni. Dopiero począwszy od lat 18-tu wolno jest palić papierosy. Za skradzenie świni płaci się 40 dolarów (około 200 koron), a kradzież jej uważaną jest tam za jedno z najcięższych przestępstw.

Garb wartości sto trzydzieści tysięcy rubli.

Pisma moskiewskie donoszą: W Moskwie zmarła 75 letnia córka popa, nazwiskiem Esipowa, pozostawiając jako cały majątek ruchomy dwa podróżne kuferki pełne starych szmat, które zapisała testamentem swemu spowiednikowi. Ponieważ komisarz sądowy nie chciał wpisać tego „spadku“ z powodu konieczności poddania go przedtem desinfekcyi, przeto zawieziono walizy do cyrkułu policyjnego i tutaj, sortując szmaty, znaleziono w nich 130 tysięcy rubli w złocie i banknotach, oprócz papierów procentowych. Jak się okazało, Esipowa za życia udawała garbatą mianowicie przyprawiła sobie sztuczny garb i w nim nosiła swój majątek.

Piwnice Abdula Hamida.

W Konstantynopolu na przedmieściu Besigtaż wykryto piwnicę, w której znaleziono wielką ilość szkieletów ofiar byłego sułtana Abdula Hamida. Teraz dopiero po wykryciu owej piwnicy wydało się, co się stało z osobami, które wydawały się sułtanowi niebezpiecznemi, a które nagle bez wieści znikły.

Okazało się, że zamykano je w ukrytej piwnicy, gdzie ginęły śmiercią głodową. Między szkieletami znaleziono czaszkę Midhata baszy, twórcy kostytucyi tureckiej i pierwszego parlamentu w Turcyi. Później popadł on w niełaskę i został w Arabii, gdzie przebywał na

wygnaniu, z polecenia Abdula Hamida zamordowany. Abdul Hamid, aby przekonać się, czy wyrok rzeczywiście wykonano, kazał przywieść jego głowę. Głowę tę znaleziono w szkatułce z napisem, wyjaśniającym jej zawartość.

FIGLE I ŻARTY.

O dług. — Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan umyślnie mnie unika, bo jak mnie spotka na ulicy, to skręca szybko na drugą stronę.

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie nachodzi i stara się ze mną spotkać.

W szkółce. — Powiedz mi Gapski, czy znasz jakie ptaki drapieżne?

— A znam.

— Naprzykład?

— Kura.

— Któż ci powiedział, że to drapieżny ptak?

— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

U lekarza. — Ej, każcie Walentowa swemu chłopcu ospę zaszczepić, nie żałujcie!

— Albo to co pomoże? Ot i latoś Ignaca syn, ten młodszy, poszedł na staw ślizgać się lód się załamał i chudziątko utonęło, a co mu ospa pomogła?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.